

BARBARA ŁUSZCZYŃSKA



Lost Myself #2





BARBARA ŁUSZCZYŃSKA

*Silence  
Has a Meaning*

Lost Myself #2

Copyright © for the text by Barbara Łuszczwińska  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk  
Korekta: Sara Szulc, Martyna Janc, Kamila Grotowska  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

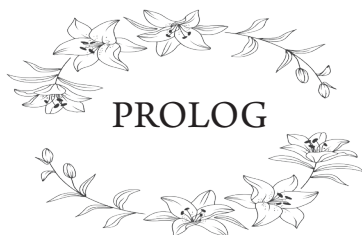
ISBN 978-83-8362-549-2 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](#)  
✂ Wyd\_NieZwykłe  
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dedykacja do tej książki jest dla mnie nad wyraz ważna.  
W podziękowaniu za wszystko, to dla ciebie.  
Lśnij dalej, szalony diamencie.  
Jesteś wielka, mała Em.*





Gdybym tylko wiedział, jak to się potoczy, nigdy nie pozwoliłbym Ci wrócić do mojego życia. Chociaż na początku uleczyłaś moje złamane serce, wszystko, co później się stało, roztrzaskało je w drobny mak.

Przepraszam Cię, najdroższa, za to, co Cię przeze mnie spotkało. Będę z Tobą wszędzie, jeśli tylko o mnie pomyślisz.

Wszystko, co w życiu rozumiałem, rozumiałem dlatego, że miałem to szczęście Cię pokochać.

Niestety rozumiałem to za późno. Za późno rozumiałem, co dla mnie zrobiłaś, przez co nie byłem w stanie uchronić Cię przed tym, co Cię spotkało.

Dlatego, skarbie, pomimo tego, że to już niemożliwe, wybac mi, proszę.

Wybac mi wszystkie słowa, które wypowiedziałem.

Wybac mi wszystkie czyny, których się dopuściłem.

Wybac mi, że nie doceniłem zawczasu Twojego wysiłku.

Wybac mi, że nie pozwoliłem Ci odejść.

Kochałem Cię nad życie i będę kochać zawsze.

Opowiem o Tobie tak pięknie, że ludziom z zazdrości pękną serca.

Od samego początku to ja byłem problemem. Sprowadziłem Cię na samo dno, nie myśląc o konsekwencjach.

Oddałbym wszystko za jeszcze jedną chwilę z Tobą.

Byłaś moją pierwszą i będziesz ostatnią miłością.

Byłaś czymś więcej niż wszystkim.

Nie rozumiałem Twoich słów, dopóki nie zaczęłaś milczeć.

Silence has a meaning<sup>1</sup>...

Przepraszam, kwiatuszku. Na zawsze Twój.

---

<sup>1</sup> Silence has a meaning (ang.) – Milczenie ma znaczenie (przyj. red.).



## ROZDZIAŁ 1

### Lilly

– Jeżeli zaraz nie wstaniesz, wyciągnę cię z tego cholernego łóżka za pierwsze, na co natrafię pod kołdrą.

Nie byłam w stanie określić, co się dzisiaj stało, ale dźwięk mojego budzika zmienił się na jeszcze bardziej wkurwiający niż zazwyczaj.

A może to komar? Kurewsko wielki i równie kurewsko irytujący komar, na którego przydałaby się wielka gazeta.

– Lilianno Winfred Jones! – Skrzeczący głos Connora przedarł się do moich uszu, o mało co nie rozrywając mi bębenków.

Pytanie. Widzieliście kiedyś mopsa próbującego doskoczyć do szyi bernardyna?

To byłam właśnie ja, usiłująca zagryźć mojego zidiociałego brata, który ściągnął ze mnie kołdrę, na domiar złego zwracając się do mnie drugim imieniem.

Jedyne, czego nienawidziłam bardziej od tego imienia, to Taylor. To poważna konkurencja, ale sam ochoczo wskoczył na piedestał i zajął pierwsze miejsce.

– Uduśisz mnie później. Tymczasem zbieraj dupsko, bo zaraz spóźnimy się na samolot.

Po jego słowach przeniosłam wzrok na swoje dłonie, które w powietrzu zaciskały się na wysokości jęga krtani.

I nie będę ukrywać, że pulsująca żyła na szyi Connora wcale mi nie pomagała wyrzucić z głowy tego pomysłu.

Jednak odsunęłam od siebie wszelkie myśli, a następnie wstałam z łóżka i, po przepchnięciu się obok brata, weszłam



do łazienki. Gdy podeszłam do lustra, automatycznie cofnęłam się o krok, bo to, co się w nim odbijało, nazwałabym – delikatnie mówiąc – obrazem nędzy i rozpacz. Powrót do Seattle, który miał nastąpić, wywołał u mnie zbyt wiele emocji, przez co teraz moja twarz na tym cierpiała.

Jednak wczoraj obiecałam sobie, że to ostatni raz, kiedy dam się pochłonąć emocjom. Byłam osobą, która długo wszystko w sobie dusiła, dlatego gdy nabierało się we mnie zbyt wiele uczuć, po prostu wybuchałam.

Zawsze wyglądało to inaczej.

Czasami zalewałam się łzami. Innym razem okazywałam bezsilność krzykiem. Niekiedy śmiałam się histerycznie.

Wczorajszy wieczór miał być moim wieczorem oczyszczenia. Pod osłoną księżyca postanowiłam wyrzucić z głowy i serca to, co dręczyło mnie przez cały pobyt w Lewiston.

Pożegnałam się z Lilianną, która po przyjeździe do tego miasta przeżywała wszystko nadzwyczaj intensywnie i wszystkim się zadreślała. Pożegnałam się też z Lilianną, która po pięciu latach mieszkania tutaj uchodziła za bezuczuciową sukę, której nic nie rusza.

Obydwie te wersje całkowicie do mnie nie pasowały. Były, bo nie potrafiłam znaleźć złotego środka. Nie potrafiłam wyciągnąć średniej z tych dwóch osobowości, przez co wszystko było na zbyt bądź niezbyt. Nic pomiędzy.

Dotyczyło to wszystkiego, co czułam, robiłam czy myślałam. W obydwu przypadkach miałam wrażenie, że jestem emocjonalnie upośledzona.

Mówi się, że największą sztuką jest przejść przez piekło i nie stać się diabłem. Po części mi się to udało. Jednak stałam się czymś gorszym.

Stałam się zranioną kobietą walczącą z chęcią zemsty.

*Problem tkwi w tym, że wcale nie zależy mi na wygranej.*

Po pięciu latach w Lewiston nadszedł czas, żeby wrócić do Seattle. Nie planowałam tam zostać. Co to, to nie. Ani ja, ani tym bardziej moi bracia za żadne skarby nie chcieliśmy jechać do tego miasta, a co dopiero zostać w nim na stałe.

Seattle niosło za sobą jedynie kłopoty.

Wracaliśmy tam tylko po to, by sprzedać dom, który przepisała nam nasza matka. Nie mieliśmy do niego sentymentu ani związanych z nim pięknych wspomnień z dzieciństwa. Kojarzył nam się wyłącznie z bólem i kłamstwami.

Upięłam włosy w niedbały kok, po czym przemyłam twarz zimną wodą. Wykonałam poranną toaletę i wróciłam do pokoju po ubrania. Czekał nas kilkugodzinny lot, dlatego postawiłam na czarne dresowe spodnie oraz bluzę do kompletu.

Kiedy już byłam gotowa do wyjścia, rozejrzałam się jeszcze dwukrotnie po pokoju, sprawdzając, czy na pewno wzięłam wszystko, co potrzebne.

Po upewnieniu się, że nic nie zostało, zamknęłam za sobą drzwi i podążyłam do kuchni, w której znajdowali się już moi bracia. Całą trójką wyszliśmy z mieszkania, a potem ruszyliśmy do samochodu taty, który czekał na dole, żeby zawieźć nas na lotnisko.

\*\*\*

– To było najdłuższe sześć godzin w moim życiu – westchnął Jake, rozciągając się, kiedy szliśmy odebrać nasze walizki.

– Bo to nie tak, że każde sześć godzin trwa tyle samo – mruknęłam pod nosem, mając go serdecznie dość. Przez cały lot jedynie narzekał.

W zasadzie ja też, ale to on był bardziej wkurwiający.

Im bliżej Seattle byliśmy, tym bardziej do mnie docierało, co się tak właściwie dzieje.

Wraciałam do miejsca i ludzi, których ponad pięć lat temu zostawiłam bez słowa.

Zdawałam sobie sprawę, że to cholernie słabe zagranie. Ale wiedziałam też, że moi przyjaciele muszą zająć się w końcu swoim życiem, a przy mnie nie mieli takiej możliwości.

Cały swój czas poświęcili mnie i moim problemom, dlatego, choć byłam świadoma, jak mocno ich tym zranię, musiałam się od nich odciąć. Żyłam w przekonaniu, że robię to dla przyjaciół. Miał nastać ich czas.

– Coś ty tam naładowała? – sapnął Jake, szarpiąc się z moim bagażem.

– Twój debilizm – odburknęłam kąśliwie, na co Connor parsknął śmiechem.

A mnie nawet nie zdziwiło, kiedy młodszy z braci *przypadkowo* przywalił mi walizką podczas ściągania jej z taśmy.

– Ty cierpisz na jakąś chorobę psychiczną? – Jake położył ręce na biodrach i udawał oburzonego.

– Nie cierpię, całkiem ją lubię – odpowiedziałam, a następnie wzruszyłam ramieniem, co spotkało się z rechotem obydwu pancerów. – Ruchy, Uber już czeka – ponagliłam ich, biorąc w dłoń rączkę od walizki Jake'a. – Pomogę ci, żebyś nie musiał się męczyć z dwiema – dodałam i szybko ruszyłam w stronę wyjścia.

– Dzięki ci bardzo, dobra kobieto, twoja jest o wiele lepsza! – krzyknął za mną.

Bez słowa więcej opuściłam lotnisko, po czym rozejrzałam się za naszym transportem. Gdy podeszłam do odpowiedniego samochodu, przywitałam się z kierowcą, który odebrał ode mnie walizkę.

Po chwili dołączyli do nas Jake z Connorem i wrzucili do bagażnika kolejne bagaże. Kiedy wszystko zostało schowane, zajęliśmy miejsca i ruszyliśmy do budynku, który kiedyś nazywaliśmy domem.

Teraz były to jedynie nic nieznaczące mury, które mieliśmy zamiar sprzedać.

Chociaż myślałam, że ta droga też będzie się dłużyć w nieskończoność, nawet się nie spostrzegłam, a już dotarliśmy na miejsce.

Nie czekając na braci, weszłam do budynku i rozejrzałam się dookoła. Nie wiedziałam, czego oczekiwałam, ale kompletnie nic się tu nie zmieniło. Dosłownie jakbym zaledwie dzisiaj rano wyszła do szkoły i właśnie z niej wróciła.

Jedyne, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że to tylko błędne myślenie, to zapach panujący w tym miejscu. Matka wyniosła się stąd zaraz po naszym wyjeździe, co zdecydowanie było czuć. Dlatego obeszłam cały dół, otwierając wszystkie okna, a gdy skończyłam, rozłożyłam się na kanapie. Chyba nie byłam jeszcze gotowa, żeby wejść do swojego dawnego pokoju.

Niedługo później usłyszałam w drzwiach odgłosy przepychanki, co oznaczało, że już nie jestem sama.

– Mike zaprasza nas do nowo otwartego klubu. Podobno jest aktualnie najlepszy w mieście – rzucił Jake. Zajął miejsce obok mnie i wywalił nogi na stolik, jak to miał kiedyś w zwyczaju.

Przez taką małą rzecz zakłuło mnie serce i przez chwilę poczułam się znowu jak w domu. Ale to było tylko wrażenie.

– Nie mam ochoty na żadne imprezowanie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, rozkładając się wygodniej na kanapie.

– Doskonale wiemy, że teraz wszyscy tego potrzebujemy – powiedział Connor, przystając naprzeciwno, i zrzucił nogi Jake’a ze stolika.

– Jedyne, czego teraz potrzebuję, to przestrzeń wolna od idiotów. Moglibyście odejść? – Przymknęłam oczy, licząc na to, że dadzą sobie spokój.

– Za dwie godziny wyjeżdżamy – dodał, nie zwracając uwagi na mój wyraźny sprzeciw.

*Ech, to przykre, że moja nadzieja pieprzy się częściej niż ja.*

Rzuciłam pod nosem kilka uroczych wiązanek, ale grzecznie wstałam i mozolnym krokiem ruszyłam do swojego pokoju.

Nawet było warto, bo dzięki temu miałam okazję popatrzeć na męki mojego brata, który przez kilka minut szarpał się z moją walizką na schodach.

Jednak cała moja energia i dobry humor uleciały zaraz po tym, kiedy zatrzymałam się przed drzwiami swojej dawnej sypialni. Gdyby nie Jake, który siłą wepchnął mnie do środka, prawdopodobnie stałabym tam jeszcze bardzo długo.

Nie miałam teraz ochoty na wspominki, dlatego po prostu otworzyłam walizkę i wyciągnęłam z niej potrzebne rzeczy. Z podręczną kosmetyczką usiadłam przy toalecie, a potem zaczęłam się malować.

Co prawda było jeszcze dużo czasu do wyjścia, ale wolałam przygotować się od razu, żeby chociaż na chwilę zająć czymś myśli.

Kiedy od prawie godziny usiłowałam zrobić dwie równe kreśki, okazało się, że pomysł z wcześniejszym szykowaniem był strzałem w dziesiątkę. Jednak przez to, że moje ręce się trzęsły, wychodziły one tak samo, ale, kurwa, nierówno.

Po setnej próbie się poddałam i przetałam wacikiem powieki, żeby to zmyć. Co było błędem, bo teraz zrobiły się całe czerwone. Na szczęście na ratunek przyszedł brązowy cień i w małym stopniu to zakrył. Wytuszczołam jeszcze rzęsy i podkreśliłam brwi.

Ani nie miałam ochoty poświęcać więcej czasu na przygotowania, ani osoby, dla której mogłabym to robić, dlatego zostawiłam to tak, jak jest, i przebrałam się w czarne jeansy oraz luźną, szarą bluzę.

No czy to nie był idealny outfit do klubu? No oczywiście, że tak.

Zeszłam na parter, gdzie zostałam obdarzona przez braci dziwnymi spojrzzeniami. Kiedy już otworzyli usta, aby

skomentować mój strój, uratował mnie dźwięk klaksonu dobiegający z zewnątrz.

Ponownie coś boleśnie ścisnęło mnie w środku, bo przez ten odgłos miałam pieprzone déjà vu. To właśnie tak kiedyś Liam oznajmiał, że podjechał.

I chyba znowu się zamyśliłam, ponieważ poczułam na łopatkach łapska, które zaczęły mnie pchać w stronę drzwi.

Po wyjściu z domu przekreśliłam zamek, po czym schowałam klucz do stanika. Bo przecież to najlepszy schowek, kiedy nie masz ze sobą torebki.

Przywitałam się z Mikiem, a następnie odwróciłam głowę w stronę okna. Bałam się spotkać tutaj kogoś znajomego, już nawet nie wspominając o Taylorze.

Przez całą drogę starałam się skupić na wszystkim, byleby nie zadrezczać się myślami, co nie przyniosło zbyt wielkiego skutku, bo te znowu wypełniły obawy.

Obawy, że zobaczę coś lub, nie daj Boże, kogoś, kto przywoła wspomnienia.

– Jesteśmy – odezwał się Mike, gasząc samochód.

Gdy spjrzałam do przodu i napotkałam w lusterku wzrok chłopaka, posłałam mu uśmiech.

Był jedynym przyjacielem moich braci, z którym ci utrzymywali kontakt i który co jakiś czas przylatywał do nas na weekend.

Wysiadając z auta, zauważyłam grupkę ludzi stojących niedaleko. Rozpoznałam jedynie jego siostrę. Reszty nie kojarzyłam, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie.

Dobrze było poznać nowe osoby w starym miejscu.

Kiedy wszyscy opuściliśmy pojazd, ruszyliśmy w ich stronę, a po chwili przedstawiliśmy się sobie nawzajem.

O ile dobrze zapamiętałam, wśród męskiej części byli Aron, James i Owen, a damskiej Ava, Sofia, no i siostra Mike'a, czyli Julia.

– Po drugiej stronie jest monopółowy. Mamy wynajętą łóżę, więc nie będzie problemu z przemyceniem alkoholu. – Posłałam Aronowi

pytające spojrzenie, na co wzruszył ramionami. – No co? Przecież nie będziemy płacić trzydziestu pięciu dolców za wódkę z colą.

Wytrzeszczyłam oczy, bo serio trochę ich poniosło. Najwyższą ceną, jaką zapłaciłam za takiego drinka, było piętnaście dolarów.

Dlatego już bez słowa wszyscy ruszyliśmy za chłopakiem do sklepu. Trochę w tym momencie żałowałam, że nie wzięłam ze sobą torebki, ale dziewczyny były dobrze przygotowane na to, aby spakować kupiony alkohol.

Razem z Owenem, Avą i Sofią wybraliśmy to, co chcemy, a następnie wyszliśmy jako pierwsi na zewnątrz, chcąc jeszcze zapalić przed pójściem do klubu.

I to był błąd.

Cholernie, kurwa, duży błąd.

Zrozumiałam to aż za dobrze, kiedy poczułam na sobie palące spojrzenie tak dobrze mi znanych, ciemnych tęczówek.

Gula niewiadomego pochodzenia podeszła mi do gardła, chwilowo odcinając dostęp do tlenu. Chociaż na zewnątrz wciąż żyłam, w środku czułam, jak umieram.

Nie byłam w stanie wydusić ani słowa czy chociażby zamrugać, dlatego niczym zahipnotyzowana patrzyłam na drugą stronę ulicy, po której stali Taylor, Will oraz Nicole.

I naprawdę nie wiedziałam, czyj widok zabolał mnie bardziej.

Jej czy jego.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem, ale pomimo wielkiej chęci udało mi się nie zawiesić na nim wzroku, tylko od razu przenieść go na osoby obok.

Nim zdążyłam pomyśleć bądź zrobić coś więcej, blondynka biegła już w moją stronę, piszcząc. Moje serce znów zaczęło pękać. Nie dowierzałam, że po tym, jak wobec niej postąpiłam, ona zamiast mnie zwyzywać, tak po prostu cieszy się na mój widok.

Kiedy rzuciła mi się na szyję, z całej siły objęłam ją ramionami. I w tym momencie serio nie potrzebowałam do szczęścia niczego więcej.

No chyba że Liama...

Przymknęłam oczy, wdychając jej zapach. Jakkolwiek by to nie zabrzmiało, właśnie on kojarzył mi się z domem. Nie to miasto czy mury, które przyjechaliśmy sprzedać.

Zapach brzoskwini i paczuli. Zapach, dzięki któremu czułam się jak w domu.

Zdażyłam naprawdę poczuć się dobrze, jednak tę chwilę przerwało chrząknięcie. Odsunęłam się od blondynki i przeniosłam spojrzenie na Willa, który stał za dziewczyną.

Kątem oka widziałam, że miejsce, w którym jeszcze moment wcześniej stał Taylor, jest puste. Jednak nie umiałam stwierdzić, czy jestem z tego powodu bardziej szczęśliwa, czy może rozczarowana.

Patrzyłam na Willa niepewnie, nie wiedząc, jak mam się zachować. I kiedy w końcu postanowiłam coś powiedzieć, on jedynie pokręcił głową.

– Nie teraz. Po prostu tu chodź – odezwał się, rozkładając szeroko ramiona.

Nie musiał dwa razy powtarzać.

Bez zastanowienia podbiegłam, po czym wtuliłam się w jego klatkę piersiową. Nicole od razu znalazła się obok i mocno nas objęła.

Po chwili odsunęliśmy się od siebie, pociągając nosami. Pomimo tego, że bardzo się starałam, nie byłam w stanie zapanować nad napływającymi do moich oczu łzami. Tak samo jak blondynka, która właśnie przecierała policzki.

– Zostań z nimi. Zgadamy się później – oznajmił po krótkiej ciszy Connor, jednak nie do końca wiedziałam, czy to dobry pomysł.

– N-nie mogę, umówiłam się przecież z wami. – Próbowałam się wykręcić.

– Zostań – odparł gburowato, co ostatnio miał w zwyczaju.



– Hau? – Usłyszałam parsknięcie przyjaci... Byłej przyjaciółki. Ale właśnie ten cichy śmiech przekonał mnie, żeby z nimi zostać. – W porządku, jestem pod telefonem.

Nie zwracając już więcej uwagi na brata, wtuliłam się z powrotem w Willa, przyciągając do siebie Nicole.

Nawet nie wiedziałam, ile czasu tak staliśmy. Jednak zdawałam sobie sprawę, że chłopak chyba z pięćdziesiąt razy powtórzył nam, że mamy się ogarnąć i przestać ryczeć.

Co tylko sprawiało, że podnosiłyśmy na siebie wzajemnie spojrzenia i jeszcze bardziej zaczynałyśmy beczeć, jeśli nie wyc.

Kilka godzin później też płakałyśmy, ale już ze śmiechu. Obydwie wiedziałyśmy, że czeka nas poważna rozmowa, lecz aktualnie miałyśmy to w głębokim poważaniu. Trajkotałyśmy jak najęte, streszczając sobie, co się działo przez te lata, kiedy nie miałyśmy kontaktu.

– Zabawne, Pani Idealna, bo z chęcią sporządziłbym krótką listę twoich wad, żeby utrzyć ci nosa. – Will się zaśmiał, kiedy Nicole po raz kolejny wypomniała mu prześmiewczo jakąś błahostkę.

– Krótką? – dopytała, unosząc brew, a nieświadomy niczego chłopak przytaknął. – Czyli nie będzie cię boleć, kiedy wsadzę ci ją w...

– Stop! – krzyknęłam, zasłaniając jej usta ręką, którą po sekundzie polizała, na co się skrzywiłam.

– Obrzydliwe – bąknął chłopak, gdy wytarłam dłoń o jego koszulę.

– Ale twoje – odpowiedziałam, pokazując mu język.

W reakcji na moje słowa poczochnął mi włosy, a ja odwzięczyłam się tym samym, roztrzepując jego ulizaną grzywkę.

– Tęskniłam za tobą. – Usłyszałam za plecami, co sprawiło, że odwróciłam się w stronę Nicole po przerwaniu przepychanek z jej chłopem.

– Ja za tobą te... – Nie zdążyłam dokończyć, bo blondynka po raz kolejny zamknęła mnie w uścisku.

I jak ja miałam jej powiedzieć, że przyjechałam jedynie na chwilę?

*To najgorszy, a zarazem najpiękniejszy dzień mojego życia.*